

W wojennych rytmach

AUTOR: JACEK MARCZYŃSKI

Zmienność scen jest w *Pilotach* perfekcyjna, a widowisko reprezentuje profesjonalny poziom techniczny. Nie jest jednak wolne od potknięć wykonawców, a czasami przybiera ton nazbyt serio.

■ Drugą dekadę swej dyrektorskiej kadencji w Teatrze Roma Wojciech Kępczyński wieńczy pierwszym dużym, prawdziwie polskim musicaliem. Poprzedni – *Akademia Pana Kleksa* – był bowiem bardziej propozycją dla dzieci, tylko częściowo zresztą oryginalną. W znacznej części bazował na niezwykle popularnej muzyce Andrzeja Korzyńskiego, powstałej w latach osiemdziesiątych do filmowej wersji powieści Jana Brzechwy o profesorze Ambrozym Kleksie i jego wychowankach. Od dawna zapowiadani *Piloci* są natomiast produktem nowym i oryginalnym, choć, jeśli głębiej się im przyjrzeć, korzystającym z pewnych standardowych składników.

Co to zresztą znaczy: polski musical? Musi być dziełem rodzimych autorów, ale to za mało, by tak określić jego odrębność na tle świata. Czy powinien bazować na polskim temacie? Tego z pewnością oczekiwano od musicalu, gdy tylko – jeszcze w wersji importowanej – pojawił się na naszych scenach ponad pół wieku temu. Takie próby więc podejmowano, poczynając od *Kapra królewskiego* z muzyką Jana Tomaszewskiego i z akcją umiejscowioną w Gdańsku w czasach Kazimierza Jagiellończyka i wojny trzynastoletniej. Ten musical wystawiony w Teatrze Muzycznym w Gdyni za dyrekcji legendarnej Danuty Baduszkowej był ponoć bardzo udany, o czym wszakże, po czterdziestu latach od premiery, mogą zaświadczyć jedynie najstarsi widzowie, jako że po *Kapra królewskiego* od dawna nikt nie sięga.

Podobny los spotkał inne krajowe musicale, które z reguły pozostawały wydarzeniami przez kilka zaledwie sezonów. Wyjątek stanowi *Na szkle malowane* spółki Katarzyna Gärtner i Ernest Bryll, ale w tym przypadku autorzy określili utwór staropolskim mianem „śpiwowogry”, a wymagania stawiane wykonawcom pozwalają inscenizować *Na szkle malowane* na

scenach dramatycznych, co ułatwiło karierę utworu. Dziś jedynie Wojciech Kościelniak konsekwentnie sięga do polskich tematów i rodzimej tradycji, czego dowodem seria jego musicalowych adaptacji wielkiej literatury: *Ziemi obiecanej*, *Chłopów*, *Lalki* czy *Złego*. Takimi opowieściami świata jednak nie podbijemy, o czym niektórzy u nas marzą. Współczesny musical musi być produktem globalnym, ale nie może powielać natrętnie fabularnych kalek, o czym boleśnie nas przekonała ćwierć wieku temu klęska na Broadwayu *Metra* Agaty i Maryny Miklaszewskich oraz Janusza Stokłosa.

Najlepiej reguły obowiązujące we współczesnym musicalu zna u nas Wojciech Kępczyński, zatem jego *Piloci* są próbą połączenia polskości ze światowymi trendami. Te ostatnie w *Pilotach* nawet dominują, choć pojawia się w nich też wielka historia. Była ona, co prawda, nieraz tematem światowych hitów, ale częściej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, w czasach odrodzenia musicalu. Obecnie na Broadwayu czy londyńskim West Endzie zobaczyć można jedynie *Hamiltona* – opowieść o polityku i współpracowniku prezydenta George’a Washingtona. Z pewnym trudem dałoby się jeszcze do tego nurtu zakwalifikować *The Band’s Visit*, choć to adaptacja filmu znanego u nas pod tytułem *Przyjeżdża orkiestra*, a więc rzecz o perypetiach egipskich muzyków w Izraelu, a nie próba głębszego spojrzenia na konflikty na Bliskim Wschodzie. Czas, gdy musical zajmował się problemami społecznymi czy politycznymi, należą do przeszłości. Dziś żywi się on głównie bezpiecznymi adaptacjami, rzadziej literackimi, częściej filmowymi, a jeśli pojawia się wojna, to na makijażu między Elizabeth Arden i Heleną Rubinstein, bohaterkami modnego obecnie musicalu *War Paint*.

Druga wojna światowa, wokół której koncentruje się akcja *Pilotów*, to zatem w tej branży temat wyjątkowy, ale też przez autora libretta, Wojciecha Kępczyńskiego, potraktowany w sposób szczególny. Punktem wyjścia są losy dwóch braci jego babki, którzy po klęsce wrześniowej 1939 roku przedostali się na zachód i walczyli z Niemcami w polskich dywizjonach RAF-u. Stanowią one wszakże wyłącznie schemat konstrukcyjny i nie chodzi o to, że zostały wzbogacone fikcyjnymi postaciami – przede wszystkim Niną, ukochaną głównego bohatera, Jana, która została w Warszawie, oraz Alice, bogatą Angielką, z którą się potem zaręczył. Tytułowi piloci (Jan i jego koledzy) to sympatyczni, zawadiaccy młodzieńcy, stereotypowi bohaterowie, których da się przypasować do każdej epoki.

Prawdziwe wydarzenia z czasu drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej są przedstawione skrótowo, naszkicowane grubą kreską. *Piloci* rozpoczynają się scenami na placu Zamkowym i w Ogrodzie Saskim, których sielankowy nastrój reżyser Wojciech Kępczyński maksymalnie podkreśla, by tym silniej skontastować je z późniejszymi obrazami bombardowanej Warszawy. W efektownej wizualizacji płonące domy wyglądają jak wyjęte z gry komputerowej, podobnie jak dynamiczne walki podniebne polskich lotników w czasie bitwy o Anglię. Nie jest to zarzut, sam Wojciech Kępczyński początkowo stara się zachować dystans do przedstawianych zdarzeń, stąd prolog, w którym mały chłopiec bawi się w wyimaginowaną wojnę komputerową. Jednak wraz z rozwojem akcji reżyser co pewien czas przybiera tony nazbyt serio. Skoro wojna, zatem w Polsce mamy konspirację i uliczne rewizje, przyspodym w Anglii towarzyszą wypowiedzi generała Władysława Sikorskiego, który nawet pojawia się na sce-

nie, i to u boku króla Jerzego VI. A po wojnie jest ponury pochód pierwszomajowy, komunistyczna władza i ubeckie kazamaty.

Elementy historii przedstawione jak w szkolnych czytankach są zapewne niezbędne, ale stanowią obcy wtręt w całości zdarzeń. Nie zmienia tego nawet odważna – w świetle obecnie dominujących ocen historycznych – postać dobrego Niemca, który zakochał się w Polce i ocalił jej życie. Najcenniejsze zatem są tu umiejętne gry z gatunkowymi konwencjami. *Piloci* to musical prawdziwie nowoczesny, w którym słowny dialog został zredukowany niemal do zera, narrację prowadzi natomiast muzyka. Jej twórcy – Jakub i Dawid Lubowiczowie – nie oferują chwytliwego przeboju, ale swobodnie poruszają się po różnych stylach, od charlestona i tanga, poprzez swing, aż do rapu. Jest też obowiązkowa dawka romantycznych songów i duetów.

Nieprzypadkowo główna bohaterka Nina jest artystką kabaretową. Reżyserowi i kompozytorom pozwala to przywołać różne teatralne klimaty: przedwojennych scen warszawskich, niemieckiego kabaretu, francuskiej rewii, wreszcie wielkiego widowiska w germańskim stylu z muzyką niemal operową (jedna z najbardziej efektownych scen *Pilotów*). Ten kabaretowy sztafaż umożliwił też wprowadzenie do akcji Prezesa, który niczym konferansjer w legendarnym

Kabarecie nie tyle zapowiada kolejne numery, co organizuje świat, stopniowo przejmując nad nim kontrolę. Muzyka Lubowiczów potrafi też niekiedy charakteryzować bohaterów („Herbata, herbata, ostoja angielskiego świata” – śpiewa ojciec Alice), choć nie wszystkie teksty piosenek autorstwa Michała Wojnarowskiego mają jednakową wartość. Dzięki muzyce wreszcie polscy lotnicy – nakreśleni pobieżnie, bez emocjonalnego pogłębienia – nabierają rumieńców w dwóch szczególnie dynamicznych scenach zabawy w klubie oraz w hangarze.

Szkicowy rysunek postaci nie sprzyja też powstaniu ciekawszych kreacji aktorskich. Wszyscy śpiewają i tańczą na odpowiednim poziomie, choć oczywiście jedni lepiej (Zofia Nowakowska – Nina, Ewa Lachowicz – jej przyjaciółka Nel czy Marta Burdynowicz – Mary), drudzy gorzej, co dotyczy zwłaszcza samych pilotów. Wyrazistą postać stworzył wszakże w premierowej obsadzie jedynie Janusz Kruciński (Prezes). W porównaniu z poprzednimi premierami w Romie mniej jest także zapadających w pamięć układów tanecznych.

Natomiast zmienność scen jest w *Pilotach* perfekcyjna. To widowisko na wysoce profesjonalnym poziomie mimo owych niedostatków choreograficznych, zwłaszcza w początkowych fragmentach. Oto polski high-tech musical:

przesuwane wielkie ekrany ledowe pozwalają błyskawicznie zmieniać miejsce akcji, a bohaterom – poruszać się na przykład samochodem po drogach angielskiej prowincji. Oprócz starego kabrioletu czy tańca na rowerach – jest też prawdziwy samolot.

Roma oferuje więc spektakl utrzymany w estetyce całkowicie odmiennej od tego, co obowiązuje obecnie na naszych scenach dramatycznych. Można *Pilotów* odrzucić – albo zaakceptować tak, jak należy przyjmować reguły musicalu. W *Pilotach* wszystko toczy się zgodnie z nimi. Bohaterowie kochają się, choć los ich rozłącza, życie nie szczędzi trosk, ale śmierć zabiera tylko postaci z drugiego planu. Wojciech Kępczyński jednak w pewnym momencie wyłamał się z tej konwencji. Kiedy bowiem w trzeciej godzinie spektaklu zdarzenia zmierzają ku temu, by wybrać jeden z dwóch oczywistych wariantów finału, *Piloci* zaskakują zupełnie innym zakończeniem. ■

Teatr Muzyczny Roma w Warszawie
Piloci

libretto i reżyseria Wojciech Kępczyński
teksty piosenek Michał Wojnarowski
muzyka i aranżacje Jakub Lubowicz,
Dawid Lubowicz
prapremiera 7 października 2017

Piloci, reż. Wojciech Kępczyński, Teatr Muzyczny Roma w Warszawie



fol. Teatr Muzyczny Roma w Warszawie